


## „ŻYWY DZIENNIK” JAKO ZABAWA DZIENNIKARSKA

Krzysztof Stępnik

 [orcid.org/0000-0003-4172-231X](https://orcid.org/0000-0003-4172-231X)

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

### ABSTRACT

#### “Spoken Newspaper” as a Form of Journalistic Entertainment

*Journal parlé* (spoken newspaper) is a stage production that mimics the editing of a newspaper, which was created by Louis Peyramont in 1883. This experiment aroused the brief interest of French, British, Austrian and Hungarian press. The Polish press also noted this novelty, which unexpectedly had become an attractive part of parties, and then an independent form of entertainment related to charity causes. *Journal parlés* were shown on professional and amateur stages, especially in Galicia, an autonomous province within the Habsburg monarchy. This article analyzed about two hundred press notes documenting cultural, social and organizational aspects of specific spectacles of spoken newspapers in 1897–1914. The author showed contents and characteristics of the Polish version of the *journal parlé*, defining it as a form of entertainment of journalistic, literary, artistic and scientific elites of Cracow and Lwów (Lviv), which was also pursued at an amateur level outside big cities. He also characterized the aesthetics of comedy dominated by a tendency for satire and parody, which is intrinsic to this form.

**Keywords:** *journal parlé* (spoken newspaper), European press 1883–1884, Polish press 1884–1914, journalistic entertainment, Galicia

### *Historia gatunku*

„Żywy dziennik” (i rzadziej „dziennik mówiony”) to polski odpowiednik francuskiego określenia *journal parlé*, które odnosi się do przedstawienia scenicznego udającego pracę redakcji. Jego aktorami byli żurnaliści odczytujący teksty i pokazujący kartonowe karykatury, składające się na ów odgrywany *in statu nascendi* dziennik. Z perspektywy czasu jawi się on jako intuicja kulturowa zwiastująca epokę kronik filmowych i dzienników radiowych, „na żywo” przedstawiających aktualne informacje,

odbierane przez widownię i słuchaczy zmysłami wzroku i słuchu. *Journal parlé* wymyślił Louis Peyramont, wystawiając jego pierwszy numer w grudniu 1883 roku w Paryżu na scenie Théâtre de l'Athénée<sup>1</sup>. Sceniczne naśladownictwo profesji dziennikarskiej miało swoją konsekwencję polityczną, wszak gazety były organami wpływu na opinię publiczną. Peyramont nasycił więc swoje przedstawienie krytycznym czy raczej karykaturalnym stosunkiem do gabinetu Jules'a Ferry'ego. Na reakcję władz nie trzeba było długo czekać, gdyż już w lutym 1884 r. prefekt zakazał urządzania dalszych przedstawień, a pretekstem tej decyzji okazał się fakt, że salę teatralną formalnie wynajęto tylko na cele konferencyjne. Krótkotrwały epizod *journal parlé* zdołał pozostawić po sobie jednak wyraźny ślad, widoczny w prasie europejskiej. Wpływowy dziennik *Le Temps* odniósł się do eksperymentu Peyramonta, porównując go z wcześniejszym pomysłem Hippolyte de Villemessanta utworzenia „gazety domowej” (*journal à domicile*), z którą przychodziliby do abonentów jej prelegenci-redaktorzy (*Annuaire de la presse française* 1884, s. 699–701). Owszem, *journal parlé* stanowi przykład innowacji, lecz jak twierdzi autor artykułu, takiej innowacji, która nie jest logiczna. Albowiem prawdziwa gazeta przychodzi do czytelnika, który może ją czytać w szlafroku i domowych pantoflach. To związek intymny, którego być nie może w *journal parlé*, przemawiającym ze szczytu kazalnicy, oficjalnie, „jak ceremonialny rozmówca, a nie zwykły przyjaciel”. Tygodnik *La Caricature* ocenił, że pomysł, aby „gazeta przemówiła”, jest krokiem naprzód, ale dla ignorantów niepotrafiących czytać ani zwracać sobie głowy czytaniem (*La Caricature: publication de la Librairie illustrée*, 12.01.1884, s. 19). Ponadto można sobie wyobrazić gazetę mimiczną, „mima prasowego”, idącego jeszcze dalej. Można by poprosić słynną pantomimę angielską – drwi sobie autor tekstu – „o zinterpretowanie w ich specjalnej mimice, politycznych i fantazyjnych artykułów, które obecnie składają się na gazetę”.

Do dyskusji o modalności *journal parlé* włączyła się prasa brytyjska. Pisano, że w idei gazety mówionej (*spoken newspaper*) jest „coś wyjątkowo niefortunnego” w postaci regresywnego powrotu z epoki elektryczności do okresu ciemności (*St. James's Gazette*, 17.12.1883, s. 4–5). Taka gazeta wydaje się czymś sztucznym, gdyż czytelnik nie da rady wysłuchiwać wiadomości wypowiedzianych przez dwie godziny każdego wieczoru (*Birmingham Mail*, 17.12.1883, s. 1–2) i nie będzie w stanie chodzić do teatru na codzienną lekturę gazet (*Sheffield Daily Telegraph*, 22.12.1883, s. 13). Pisano też ostrzej o tym, że *spoken newspaper* to „bardziej nudna, bardziej beczelna metoda komunikowania faktów i opinii” (*Gloucester Citizen*, 18.12.1883, s. 3) lub łagodniej, że to pomysł „ciekawny i nowatorski”, który jednak nie wywołał zachwytów opinii publicznej („A Spoken Newspaper”, *Northampton Chronicle and Echo*, 17.12.1883, s. 3; *Eastern Daily Press*, 18.12.1883, s. 3; *Dublin Daily Express*, 19.12.1883, s. 6). Liczne komentarze i informacje prasy angielskiej na temat paryskiego „eksperymentu” świadczyły jednak o interesowaniu się nim i jego krótkotrwałym powodzeniem.

1 Drukowany zapis inauguracyjnego przedstawienia, „wiernie odnoszący się do wydarzeń” udokumentowany został w *Le Journal Parlé. Organe officiel de tous ceux qui parlent du nez* 1884, nr 1.

Prasa wiedeńska również odnotowała nowinkę z Paryża, czyli wynalezioną tam gazetę mówioną (*die gesprochene Zeitung, das gesprochene Journal*). W jednej z korespondencji ze stolicy Francji mowa jest o tym, że ta metropolia dziwactw „została wzbogacona o nowe kuriozum, które nie może wzbudzić wstrząsającego zainteresowania niemieckiego świata czytelników” („Die gesprochene Zeitung”, *Die Presse*, 16.12.1883, s. 18. Korespondencja datowana na 13 grudnia). Dalej następuje opis przebiegu *journal parlé* w sali Théâtre de l’Athénée, wyposażonej w stół redakcyjny i ławki dla licznie zgromadzonych „abonentów”, pragnących na własne oczy zobaczyć „ten dziwny eksperyment”. Najpierw głos zabrał redaktor działu politycznego, a po nim felietonista, który popisał się dość udaną parodią Zoli. Następnie odczytane zostały informacje z sali sądowej, posiedzenia rady miasta i wydarzeń teatralnych. Na końcu redaktor zacytował treści prawdziwych telegramów nadesłanych z Wiednia, Berlina, Londynu, Pekinu i Konstantynopola. Prasa wiedeńska odnotowała też fakt zakazu dalszego wystawiania *journal parlé*, pisząc o politycznych powodach tej decyzji władz (karykatury Jules’a Ferry’ego, w których celował Alfred Le Petit) (*Die Presse*, 4.02.1884, s. 3; *Neue Freie Presse*, 12.02.1884, s. 1). Również prasa węgierska zainteresowana była gazetą mówioną (*Elcsevegett hirlap*), ocenianą jako „jedną z najbardziej dowcipnych gazet w Paryżu” (*Székely Nemzet*, 22.12.1883, s. 194). Wyraźnie intrygował ją ten eksperyment, opisywany dość szczegółowo wraz z redaktorskimi rolami odgrywanymi przez jego animatorów, Louisa Peyramonta i Alfreda Le Petit (*Magyar Polgár*, 18.12.1883, s. 290; *Fővárosi Lapok*, 15.01.1884, s. 12). Warto dodać, że w Budapeszcie od 1893 roku funkcjonowała pierwsza na świecie „gazeta telefoniczna” (*Telephon Hirmondó*), oferująca abonentom przekazywanie aktualnych informacji oraz treści reklamowych i rozrywkowych za pośrednictwem telefonu. Kojarzono ją z tradycją *journal parlé*.

Krakowski *Czas* nowince z Paryża poświęcił rozbudowaną notatkę, składającą się z anegdoty i szczegółowego opisu konkretnego przedstawienia *journal parlé* (CZ, 1.01.1884, s. 3)<sup>2</sup>. Obrazowa anegdota odnosi się do genezy „nowego zupełnie rodzaju publicystyki, zwanej «ustną», bo posługującej się nie prasą drukarską, lecz żywym słowem”. Została ona wymyślona przy stoliku kawiarnianym. Dalej następuje opis przedstawienia rozpoczętego przez Louisa Peyramonta jako dyrektora dziennika. W swoim wystąpieniu prosił on publiczność o pobłażliwość, gdyż „publicystyka ustna” będzie wymagała udoskonalenia. Podkreślił, że *journal parlé* będzie „organem republikańskim”, unikającym frakcyjnych zaczepek i respektującym interesy narodowe (jak wkrótce się okazało, była to deklaracja nieco na wyrost). Na przedstawienie złożyły się w kolejności wystąpienia: sekretarza redakcji, który odczytał rubrykę „Przegląd dzienników”, artyści dramatycznego parodiującego dowcipnie ultranaturalistyczne opisy Zoli, reportera opowiadającego „nowinyienne” oraz ilustrującego je na dużych arkuszach papieru rysownika (m.in. karykatury Jules’a Ferry’ego, Ferdinanda de Lessepsa i Otto von Bismarcka). Program dopełnił dział telegramów, sprawozdanie z posiedzenia Izby Deputowanych (wypowiedziane

2 Wykaz skrótów polskich tytułów prasowych (literatura podmiotu) podany jest na końcu artykułu.

przez zdolnego humorystę) oraz „obrazy mgliste” ilustrujące wydarzenia w Sudanie (w tym portret Mahdiego) i komentowane przez podróżnika znającego Afrykę. W ostatnim zdaniu tekstu pojawia się aprobatywna opinia mówiąca, że „ten nowy organ publicystyki ustnej ma przed sobą przyszłość”.

Prognoza ta okazała się trafna, lecz wypowiadający ją dziennikarz nawet nie przypuszczał, że opisywany w prasie europejskiej *journal parlé* stanie się w Galicji jedną z najpopularniejszych form rozrywki. Szybko zapomniany eksperyment Peyramonta doczekał się niespodziewanie intensywnej reaktywacji w tym kraju monarchii habsburskiej, gdzie indziej popadając w zupełne zapomnienie. *Journal parlé* niemal od razu wypadł z gry jako osobliwy koncept, sytuujący się na marginesie dziejów dziennikarstwa europejskiego, czego nie można powiedzieć o powstaniu Nowego Dziennikarstwa, po demaskatorskich publikacjach Williama Thomasa Steada w roku 1885 na łamach *Pall Mall Gazette*.

Co ciekawe, galicyjska „anamneza” paryskiego eksperymentu dokonywała się z powoływaniem się na jego nazwę; „żywy dziennik” występował synonimicznie ze znajdującym się w powszechnym użytku terminem *journal parlé*. Celem artykułu będzie problemowa charakterystyka żywego dziennika jako bytu genologicznego, którego poświadczeniem są notatki zamieszczone w rubrykach informacyjnych kilkunastu dzienników i tygodników ukazujących się w Galicji. Opracowanie ma charakter materiałowy i w swojej strukturze oraz metodzie nawiązywać będzie do formy hasła słownikowego. Tu podkreślić należy, że żywy dziennik nie doczekał się jak dotąd żadnego opracowania naukowego, więc wypełnienie tej luki jest koniecznością badawczą. Gatunek ten spełniał się w wydarzeniu społecznym będącym zabawą w dziennikarstwo, którą poświadczały opisy zawarte w notatkach prasowych. Termin „notatka prasowa” odnosić się będzie do wyodrębnionej przeważnie w stałej rubryce dziennika krótkiej informacji, którą różnicować można na minimalną, poszerzoną i pełną (Wojtak 2004, s. 166–201). I tak rozumianą notatkę, a właściwie ich zbiór zamykający się w ramach lat 1885–1914 potraktujemy jako złożony zapis fenomenu genologicznego, obfitującego w konteksty kulturowe i socjologiczne, umożliwiające odsłonięcie obrazu ludycznej zabawy w dziennikarzy elit inteligenckich Galicji. Mamy więc najprostszą formę prasową, wyodrębniony chronologicznie i tematycznie zespół tekstów i odtworzone na ich podstawie zjawisko kulturowe i społeczne. Oto pole wyznaczone do analizy eksploracyjnej tematu wskazanego w tytule artykułu. Wstęp wypełni szereg objaśnień poprzedzających tę analizę, gdyż odnosi się ona do zjawiska akulturacji *journal parlé* także w polskiej kulturze rozrywki.

## Żywy dziennik

Przedmiotem analizy będzie około dwustu notatek prasowych opublikowanych w prasie galicyjskiej w latach 1884–1914, których tematem był żywy dziennik (nie wszystkie zostaną zacytowane). Umieszczano je na ogół w stałych rubrykach dzienników jako informację zapowiadającą konkretne przedstawienie, a następnie

wzmiankującą o jego odbyciu się. Rubryki przeważnie nosiły tytuł „Kronika”, a oprócz tego najpopularniejszego inne jeszcze, jak np. „Co słyhać w mieście?”, „Naokoło sceny i estrady”. Zaznacza się wyraźna asymetria pomiędzy informacją zapowiadającą przedstawienie a wzmianką mówiącą o fakcie jego realizacji. Ta pierwsza jest budowana w czasie, powtarzana na ogół w kilku dziennikach i funkcjonalnie stanowi reklamę mającą na celu wzbudzenie zainteresowania czytelników, przekładając się na finansowy rezultat przedsięwzięcia. Druga natomiast, co zaskakujące, zdaje się niekiedy wręcz wypadać z pola informacyjnego kroniki. Często się zdarza, że periodyk informujący o nadchodzącym wydarzeniu pomija je później milczeniem. Do tej kwestii wypadnie jeszcze powrócić. Rzadko zdarzają się recenzje przedstawień, wyposażone w odrębny tytuł, ale – jako teksty redakcyjne – w zasadzie nie są one podpisywane. Przywołania notatek będą ściśle zlokalizowane, lecz by nie przeciążać objętości artykułu, jego autor zrezygnował ze wskazywania tytułu rubryki i w jej obrębie z tytułu informacji, mającego najczęściej formę wytluszczonego incipitu.

Notatki, o których mowa, mieszczą się w ramach chronologicznych lat 1885–1914, a więc kulturowo tkwią w epoce zamykającej stulecie ładu ustanowionego na kongresie wiedeńskim, w okresie globalizowania się kapitalizmu i towarzyszących mu kryzysów społecznych oraz nowych ruchów ideologicznych i politycznych, którym towarzyszyły przygotowania mocarstw do wojny europejskiej (stąd ówczesne określenie „zbrojnego pokoju”). Wynalazczości w dziedzinie nauki i techniki towarzyszyły nowe formy uczestnictwa wielkich grup społecznych w kulturze, edukacji i sporcie, czego świadectwem na początku XX wieku są stadiony i sale kinowe.

*Fin de siècle* to najbardziej sugestywne określenie na koniec epoki, która skończyła się w momencie wybuchu I wojny światowej. Lecz nas interesują znacznie węższe sprawy niż te zarysowane tu w kilkunastu kontekście. Otóż wskazane ramy 1885–1914 obejmują okres urzędowania przedstawień *Journal parlé* przecięty cezurą wojny. Tę chronologię należy doprecyzować. Na początku lutego 1884 roku, a więc miesiąc po doniesieniach *Czasu* o nowej formie rozrywki dziennikarskiej, ukazała się w prasie polskiej notatka rozpoczynająca się od zdania „*Journal parlé* zakończył swój efemeryczny żywot” (*KW*, 3.02.1884, s. 4; *KL*, 6.02.1884, s. 3) i wyjaśniająca, że fakt ten był skutkiem zarządzenia policji paryskiej. Inaczej mówiąc, sceniczne przedstawienie kulis roboty dziennikarskiej, zwłaszcza zaś jej produktów informacyjnych, z natury oznaczało wejście w ryzykowną strefę polityki, gdyż nie mogło się w tym wypadku obejść bez krytyki władz. Wydawać by się mogło, że Galicja będzie całkowicie impregnowana na ten eksperyment z powodu ryzyka politycznego, jakie niesie z sobą takie improwizowane przedstawienie. Lecz tak się nie stało i paryska nowinka, całkowicie ogołocona z polityczności, przyjęła się jednak jako forma zabawy, zrazu nie bez pewnych wątpliwości. Oto we Lwowie odbyło się przedstawienie na dochód towarzystwa Rodzina, którego elementem była niezbyt udana produkcja żywego dziennika:

*Journal parlé*, prócz kilku ustępów, które wywołały huczne brawa i wesołość powszechną, przeszedł bez wrażenia. Zdaje się nam, iż w ogóle myśl

przedstawiania na deskach teatralnych dziennikarskiej „roboty” jest niezbyt fortunną, a przedmiot nadto nie sceniczny, aby mógł efekt wywołać (GL, 31.03.1885, s. 3).

Żywy dziennik odegrany też został jako element reduuty we Lwowie 9 lutego 1893 roku. Anonsowała go *Gazeta Narodowa*, pisząc, że przedstawione w nim będą „charakterystyczne postacie z naszego środowiska dziennikarskiego” (GN, 5.02.1893, s. 2). Powołano specjalne „Biuro telegraficzne dla komunikacji z amfiteatrem”. W tym anonsie dwa razy użyto terminu *journal parlé*, wraz z podkreśleniem, że jest to rzecz nowa dla lwowian, co nie do końca było prawdą (lecz nie dziwi zapomnienie efemerydy sprzed lat). Informowano o przeznaczeniu dochodu z reduuty na rzecz weteranów powstania listopadowego. I taka będzie w ogóle specyfika dziesiątków żywych dzienników organizowanych w Galicji w celu finansowego wsparcia różnorodnych inicjatyw charytatywnych.

Przywołane notatki stanowią świadectwo wczesnej akulturacji *journal parlé* w polskiej przestrzeni zabawy dziennikarskiej, który zrazu wyglądał li tylko na epizod wywołany chęcią naśladowania nowinki paryskiej, w znacznej mierze polegającej na korzystaniu z jej nazwy. Jednakże rzeczywiste zakorzenienie tej formy rozrywki następuje później i należy je datować, poczynając od roku 1897, w którym odbyło się kilka żywych dzienników, aż do wybuchu I wojny światowej. Ścisłejsze ramy czasowe podjętego tematu mieszczą się więc w latach 1897–1914, lecz ta ostatnia data bynajmniej nie oznacza końca historii żywego dziennika. Odbywał się on bowiem w czasach I wojny światowej, w dwudziestoleciu międzywojennym, następnie w okresie II wojny światowej, gdy to heroicznie uciekano się do żywego słowa w warunkach okupacji, w obozach koncentracyjnych, w gettach i obozach dla internowanych. Doczekał się on też najbardziej współczesnych wersji realizacji, jak *Fakty Autentyczne* prezentowane w telewizji Polsat od 2021 roku.

Żywe dzienniki, podobnie jak wszystkie inne formy zabawy kulturalnej, praktykowane były w politycznych warunkach autonomii galicyjskiej, co oznaczało korzystanie z wolności słowa wypowiedzianego w warunkach cenzury, o wiele łagodniejszej niż w zaborach rosyjskim i pruskim. Władze austriackie nie obawiały się organizowanych w Krakowie wielkich manifestacji patriotycznych związanych z obchodami rocznic powstania kościuszkowskiego, bitwy pod Grunwaldem czy setnej rocznicy śmierci księcia Józefa Poniatowskiego. Cóż dopiero mówić o *journal parlé*, przedstawieniu jednorazowym, niepodlegającym nawet zasadom powielenia jak artykuł prasowy czy spektakl teatralny. Natomiast w Warszawie działa się zupełnie inaczej i *journal parlé* był nie do pomyslenia właśnie jako improwizowane i spontaniczne widowisko, a więc niedające się do końca ocenzurować. Żywe polskie słowo na scenie nie mogło zaistnieć bez pozwolenia cenzora. Wystarczy przywołać jedno iluminujące zdanie: „Na posiedzeniu [Zarządu Wolnej Wszechnicy Polskiej] d. 12 stycznia 1909 r. mówiono o urządzaniu rautów i *journal parlé*, ale musiano liczyć się z władzami, ograniczyć się do poparcia urządzonego przez słuchaczy i słuchaczki koncertu” [Orłowski (red.) 1917, s. 48–49]. Z władzami liczone się i na wszelki wypadek nie anonsowano szczegółów imprez kulturalnych.

W zapowiedzi „wieczoru literackiego” w Teatrze Wielkim wymieniono, że złożą się nań „utwory klasyczne, a następnie przegląd aktualności oraz żywy dziennik” (SŁ, 18.10.1912, s. 5). Zdarzały się jednak wyjątki, jak ten w Łodzi. Słona cena 3 rubli za bilet na Redutę „Śmiechu”, „z udziałem najwybitniejszych przedstawicieli miejscowej Cyganerii literacko-artystycznej”, określała pozycję społeczną widowni. Głównym punktem programu, jak w ogłoszeniu reklamowym wyeksponowano dużą czcionką, był *journal parlé*, a w jego ramach takie działały, jak m.in. „Kłopoty redaktora” i „Jak się fabrykuje śmiech” (NGL, 20.01.1914, s. 1).

W dzielnicy pruskiej nie przedstawiało się to inaczej. Karano redaktorów polskich gazet za nieprawomyślne treści, rozwiązywano wiece organizowane przez towarzystwa polskie bez podawania przyczyn, prześladowano polskość. Jeden z żywych dzienników rozpoczyna „słowo wstępne”, wygłoszone przez prezesa Towarzystwa Dziennikarzy i Literatów Polskich w Poznaniu, Józefa Kościelskiego, w którym mówi on o treści tego dziennika jako „odbiegającej od smutne rzeczywistości tej zmory [germanizacji], która nas przytacza” (DP, 15.03.1908, s. 1 dod. lit. i art.)<sup>3</sup>. Odczytany został m.in. utwór Kazimierza Puffke „Z teki starego redaktora”, ukazujący redaktora *Kurierka Honolulskiego* jako „ideał” dziennikarza, gdyż zwiększył on nakład pisma wskutek bezczelnej pogoni za sensacją i kompletnej ignorancji, schlebającej jednak głupocie czytelnika. Rzecz została napisana w duchu humoreski Marka Twaina „Jak redagowałem *Gazetę Rolniczą*”. Humorystyczne były też inne rubryki, w tym „Wiadomości miejscowe i potoczne”. W Poznaniu dzienników urządzono więcej. Jeden z nich, również zorganizowany przez Towarzystwo Dziennikarzy i Literatów Polskich „na zasilenie funduszu weteranów pióra, wdów i sierot po dziennikarzach i literatach dzielnicy naszej”, anonsowano jako wiązanekę utworów „dla myśli poruszenia i smutków rozproszenia”, co nie mogło nie konotować poczucia zagrożenia w dobie wywłaszczania własności polskiej (KP, 11.02.1913, s. 1 dodatku).

### *Reduty i rauty*

Ramy chronologiczne niewiele mówią o dynamice przemian zachodzących w kulturze galicyjskiej rozrywki, w której obrębie funkcjonował żywy dziennik. Zanim się wyemancypował jako forma autonomiczna, wchodził on najpierw w hybrydowe związki z mocno ugruntowanymi i zrutyinizowanymi społecznie formami „dystrakcji” (to funkcjonujące jeszcze wówczas określenie), jakim były reduty, rauty oraz wieczory artystyczne i kabarety. To najprostsza klasyfikacja form społecznej zabawy kulturalnej, kumulującej się w karnawale (reduta), w poście (rauty) oraz w innych porach roku (wieczory artystyczne i kabarety).

3 „Żywy dziennik, odczytany w dniu 9 bm. w sali Bazarowej w Poznaniu na rzecz kasy emerytalnej Towarzystwa dziennikarzy i literatów”, *Dziennik Poznański*, 15.03.1908 (w dodatku literackim i artystycznym, s. 1–4). O żywych dziennikach urządzanych przez to towarzystwo wzmiankuje W. Molik (1982, s. 46).

Wieczory (wieczorki) artystyczne występowały pod różnorakimi nazwami, będąc mieszczańską i inteligentką formą rozrywki, przedstawiającą „produkcje” profesjonalne i amatorskie, cieszącą się popularnością nie tylko w dużych miastach, ale i na prowincji. Tytuł pewnej jednodniówki powiadamia o takim wieczorze, w którego ramach odczytano *journal parlé*: „Dziennik Żywy wygłoszony w Przemyślu dn. 12 lutego 1893 na wieczorku literacko-muzycznym urządzonym staraniem delegatów Towarzystwa Szkoły Ludowej”<sup>4</sup>. Treści wieczorku były poważne, gdyż dotyczyły faktu założenia i celów Towarzystwa. Wspomnieniu „Konstytucji 3 maja” towarzyszy wiersz na temat zdradzieckiej Targowicy. Najciekawszy jest artykuł Wacława W. Regeera „Co Przemyśl czyta”, w którym nakreślony został fatalny stan czytelnictwa prasy i rynku książki w tym mieście. „Hańbą schyłku XIX wieku” nazwał autor analfabetyzm blisko połowy mieszkańców Przemyśla. Pomimo zdecydowanej przewagi ludności polskiej najwięcej dzienników rozchodzi się w języku niemieckim (prenumerują je polscy Żydzi i kadra oficerska twierdzy). Na 17 czytających Polaków przypada jedno pismo codzienne, a miejscowa *Gazeta Przemyska* ma skromny nakład 250 egzemplarzy. Z periodyków najwięcej prenumeratorów mają pisma warszawskie: *Bluszcz* i *Tygodnik Ilustrowany*.

W Zakopanem zapowiedziano wieczór, którego *clou* miał być *journal parlé*. Anonsowano w nim udział Jana Kasprowicza, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Gabrieli Zapolskiej, Adolfa Nowaczyńskiego i innych literatów (*NO*, 28.07.1903, s. 3). *Gazeta Samborska* reklamowała jako „najsilniejszą atrakcję” wieczoru organizowanego przez TSL, „żywy dziennik, w którego redagowaniu wezmą udział najdzielniejsze siły konceptowe naszego grodu i powiatu” (*GS*, 1.12.1907, s. 2). W Leżajsku w święto Trzech Króli urządzono opłatek, po nim wieczorek z żywym dziennikiem, a tryptyk zamknęła zabawa, która przeciągnęła się do południa następnego dnia (*KL*, 13.01.1912, s. 4). W Podhajcach atrakcją „herbatki” zorganizowanej przez miejscowe „Ognisko” był żywy dziennik, a impreza, podczas której oddawano się „z całym zapalem sztuce choreograficznej”, przeciągnęła się do godziny 9 dnia następnego. Zatem opłatki i herbatki były niewinnymi nazwami na określenie hucznych imprez tanecznych. Kabaret okazywał się bardziej elitarny; określano go mianem „sztuki chwili i nastroju” (*KL*, 22.04.1914, s. 2), choć – jak bywało – miał on swoje wzloty i upadki. Świetność „Zielonego Balonika” i niektórych kabaretów warszawskich i lwowskich kontrastowała z eksploataowaniem tej formy rozrywki w strefach miasta kojarzonych z miejscem uciech, jak tuż przed wybuchem I wojny we wzmiankowanym Przemyślu.

Żywy dziennik był podwójną hybrydą: zewnętrznie, jako element wspomnianych form zabawy, i wewnętrznie, będąc improwizowanym konglomeratem wystąpień

4 Tego rodzaju jednodniówki i zwarte wydawnictwa dokumentujące przedstawienia *journal parlé* oraz osobno publikowane w prasie wygłoszone „artykuły” stanowią rzeczywistość tekstową żywych dzienników, którą można potraktować jako element piśmiennictwa humorystycznego, najzupełniej nieokazały w porównaniu do zawartości czasopism humorystycznych. Tylko w roku 1894 we Lwowie ukazywało się równocześnie pięć takich czasopism. Zob. T. Krzyżewski (1976). Tam też charakterystyka „rynku wydawnictw humorystycznych” we Lwowie.



„aktorów” przedstawienia. Stanowił w istocie element sylwy, sam będąc sylwą. Najwięcej przedstawień żywego dziennika odbywało się między styczniem a marcem danego roku. Reduty były balami maskowymi organizowanymi w karnawale, które miały swoje wyższe piętro społeczne w postaci redut artystycznych. Następnie zaś, wraz ze wzrostem znaczenia prasy, osobne reduty poczęli organizować dziennikarze. Rauty natomiast stanowiły „wielkopostną odmianę publicznego balu” (KW, 19.03.1885, s. 3), dla którego nie angażowano głośnej orkiestry i podczas którego nie tańczono<sup>5</sup>. Pisano, że „raut urzęduje się w Krakowie w wieczory postne” (NR, 25.01.1901, s. 20). Stąd brało się powodzenie rautów muzyczno-deklamacyjnych, w których swoje miejsce znalazł z czasem żywy dziennik. Równoległe z redutami prasy i rautami dziennikarskimi, a poza tym niezależnie od pory roku organizowano żywe dzienniki jako osobne wydarzenia kulturalno-rozrywkowe, wyjątkowo wykazujące tendencję do instytucjonalizowania się, jak 11 ich przedstawień w numerowanym cyklu odbywanym w Krakowie w latach 1910–1913, o czym będzie jeszcze mowa.

Reduty artystyczne poprzedzały urządzenie redut prasy, a trend był taki, że w coraz większym stopniu uwzględniano w tych ostatnich programach *journal parlé* jako „jeden z głównych punktów programu” (KL, 21.02.1897, s. 4). Artyści sceniczni, muzycy i literaci wytworzyli tę formę zabawy, zanim dziennikarstwo doszło do roli profesji otwartej na komunikowanie się z publicznością nie tylko za pośrednictwem słowa drukowanego. Reduty artystyczne urządzało na przykład Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Artystów Sceny Lwowskiej. Jedna z nich zgromadziła rzeszę dwóch tysięcy uczestników, a jej przebieg barwnie opisał *Kurier Lwowski* (KL, 4.02.1888, s. 5). Z czasem reduty poczęło organizować Towarzystwo Dziennikarzy Polskich we Lwowie, co nie zawsze spotykało się ze społeczną aprobatą. Powodem było surowe pojmowanie zawodu dziennikarskiego jako misji społecznej. Jedną z dyskusji należy uznać za ważną, gdyż konflikt, jaki miał miejsce między *Słowem Polskim* i *Kurierem Lwowskim* a *Wiekami Nowymi*, odsłonił kulisy redut w kontekście nadużywania tej formy rozrywki przez wzmiankowane towarzystwo (KL, 30.01.1904, s. 1–2). Po dziesięciu latach jego działalności bilans finansowy dał wynik znakomity, bo sto kilkadziesiąt tysięcy koron w zapasie. A mimo to organizowało ono reduty na powiększenie tego dochodu, a nie na potrzebujących, jak to działo się w Królestwie, gdzie szlachetną akcją zbierania na powodzian zainicjował Henryk Sienkiewicz.

Towarzystwo Dziennikarzy Polskich jest według autora artykułu zachłannym krezusem, działającym w imię zasady *pecunia non olet*. Nie wystarczają mu składki członków wspierających, dotacje wydziału krajowego, gminy miasta Lwów, banków oraz instytucji zależnych od dziennikarstwa. Prasa rzeczywiście stała się potęgą, ale nie powinna ona nikogo uzależniać, ani uzależniać się od dotacji (jak Kasa Literacka w Warszawie, która odrzuciła pewien hojny zapis finansowy). W szczególności nie

5 Urządzano też rauty chryzantemowe w listopadzie, zaś w miastach garnizonowych trudno niekiedy było o zupełną rezygnację z udziału orkiestry wojskowej w rautach.

powinna urządzać „żebraniny” w Galicji, „kraju nędzy” na swoją rzecz i w ogóle nie jest dobrze „tak często odwoływać się do dobroczynności publicznej”<sup>6</sup>.

Ale po dziesięciu latach ta sama gazeta reklamowała wielką redutę organizowaną przez Towarzystwo Dziennikarzy Polskich na rzecz funduszu wdów i sierot po dziennikarzach. Z entuzjazmem pisała, że reduty dziennikarskie „mają ustaloną opinię najświetniejszych”, a ta reklamowana ma „nadzwyczajny wprost program” i na pewno będzie „clou obecnego karnawału” (KL, 17.01.1914, s. 5, nr południowy). Najbardziej okazała reduta prasy (numerowana jako trzecia) odbyła się w Starym Teatrze w Krakowie (NR, 27.02.1911, s. 2–3, nr popołudniowy). Wzięło w niej udział 1000 osób, a uświetniał ją udział wśród obecnych Ludwika Solskiego i Józefa Węgrzyna. Efektowne były namioty „inkwizycji” i pawilon szampański, zaś wystrzałowiy okazał się pokaz „kanonady papierowej”, odpalonej oczywiście przez dziennikarzy. W innym sprawozdaniu z tego wydarzenia pisano, że od kilku lat kulminacyjnym punktem karnawału w Krakowie jest reduta prasy, która ma „charakter wysoce oficjalny, podobnie jak bal namiestnikowski we Lwowie”, co najlepiej świadczy o wysokiej randze społecznej środowiska dziennikarzy (IKC, 28.02.1911, s. 4).

Podobnie miała się sprawa z rautami publicznymi, z których wyłoniły się rauty dziennikarskie. Instytucjonalizowało je założenie w roku 1893 we Lwowie przywoływanego Towarzystwa Dziennikarzy Polskich. Zorganizowało ono raut dziennikarski, a komitetowi przewodniczył Adam Asnyk. „Punktem kulminacyjnym” zabawy był żywy dziennik, wygłoszony przez artystów sceny lwowskiej (KL, 27.04.1893, s. 4). Czas podkreślał, że „do popisu na arenie życia towarzyskiego wystąpiła firma nowa: prasa” (CZ, 28.04.1893, s. 3). Rauty łączono z *journal parlé*, jak w imprezie zorganizowanej przez Koło Artystyczno-Literackie w Krakowie, w której m.in. dowcipnej krytyce poddano „stosunki dziennikarskie” i odczytano felieton; Michał Bałucki, jak pisano, „szczerze rozbawił audytorium wesołym opowiadaniem” (NR, 1.04.1898, s. 2).

„Bardzo przyjemną, a nader dowcipną rozrywką”, jak pisano, był żywy dziennik wygłoszony podczas rautu w Kasynie Miejskim w Rzeszowie (GR, 3.04.1898, s. 4). Na jego treść składały się nawiązania do zarządzeń magistratu i krytyka stosunków towarzyskich. Skojarzenia z dziennikarstwem przynosi tylko wzmianka o dowcipie i humorze jednego z „działów tego *meteoru*”, jakim jest *journal parlé*. W programie rautu TSL w Tarnowie znalazł się żywy dziennik (NR, 26.01.1910, s. 2, nr popołudniowy), lecz wcześniej miejscowy Sokół urządził osobne przedstawienie tej formy rozrywki w ramach „zabaw publicznych” (NR, 4.01.1910, s. 2, nr popołudniowy).

6 Dziennikarze *Kuriera Lwowskiego* nie należeli do Towarzystwa i byli stronnicy w swoich opiniach. W literaturze przedmiotu podkreśla się gospodarność i zapobiegliwość skarbników tej dziennikarskiej korporacji, dbanie o jej finanse z myślą o przyszłych gwałtownie rosnących wydatkach (głównie na emerytury). Zob. Jarowiecki (red.) (2003, s. 131–134); Jarowiecki (2019, s. 288–290).

## Żywe dzienniki – rozrywka miejska

Żywe dzienniki stanowiły swego rodzaju derywat kulturowy biorący się z powodzenia ich rozrywkowej funkcji urozmaicenia redut, rautów i innych form publicznej zabawy. Z czasem emancypowały się one i autonomizowały jako odrębne przedstawienia. Tym samym *journal parlé* stał się powszechnie zrozumiałą nazwą gatunkową na określenie atrakcyjnej formy rozrywki, organizowanej także w miastach średniej i mniejszej wielkości, nawet w tych, w których nie było lokalnego środowiska dziennikarskiego albo tworzyło je kilku redaktorów miejscowego pisma. Rozpiętość potencjału wykonawczego okazywała się olbrzymia. Kraków i Lwów dysponowały licznym środowiskiem dziennikarzy, artystów teatralnych, wykonawców muzyki, śpiewaków oraz profesorów uniwersytetu. Prowincja tego nie miała, więc żywe dzienniki organizowano z udziałem, jak to określano, „sił miejscowych”, czyli amatorów.

*Journal parlé* bywał odnotowywany jako „zupełnie nowy dla lwowian” (KL, 24.04.1893, s. 2 dodatku) i „nowość dla krakowian” (DK, 7.02.1897, s. 5), „zupełnie nowy w Stanisławowie” (SP, 20.04.1899, s. 4) oraz „nieznany dotąd w Stanisławowie” (KS, 8.12.1912, s. 2). Jak widać, w Stanisławowie zapomniano o pierwszym przedstawieniu, w każdym razie to drugie okazało się udane, a publiczności najbardziej podobały się m.in. artykuły o „prasie miejscowej”, „Odpowiedzi od Redakcji”, dział „Ogłoszeń” oraz karykatury wywołujące „ogromną wesołość”. Zorganizował je Związek Naukowo-Literacki im. Słowackiego, lecz dodać trzeba, że żywe dzienniki urządzano w Stanisławowie wcześniej także jako atrakcję „podwieczorku” i „kiermaszu” organizowanego przez Koło Panien Polek (KS, 21.02.1904, s. 2 i KS, 13.11.1910, s. 2) oraz zabawy urządzonej w sali Sokoła (KS, 26.09.1909, s. 2). Stanisławów był liczącym się miastem na mapie cywilizacyjnej i kulturalnej Galicji, mając znakomite połączenie kolejowe ze Lwowem, ożywione kulturalnie przedstawieniami teatrów lwowskich i krakowskich oraz odczytami; koncertował w nim Artur Rubinstein. Żywy dziennik organizowano ponadto w mniejszych miastach, np. w Sanoku, Leżajsku, Brodach, Nowym Sączu oraz w kurortach, takich jak Zakopane, Krynica i Lubień Wielki.

## Organizacja i organizatorzy

Przedstawienia *journal parlé* organizowano w najbardziej prestiżowych dla danego miasta przestrzeniach przeznaczonych do użyteczności publicznej. W Krakowie była nim scena Starego Teatru, sala Rady Miejskiej, aula Uniwersytetu Jagiellońskiego, sala Hotelu Saskiego, we Lwowie sala Teatru Skarbrowskiego, a po 1900 roku sale Kasyna Miejskiego i Koła Literacko-Artystycznego oraz Narodnego Domu (ukraiński Narodnyj Dim). Infrastruktura teatralna najlepiej zapewniała techniczną jakość widowiska, w którym do udziału gotowi byli stali bywalcy miejscowej sceny i widzowie przyciągnięci atrakcją nowinki. Lecz w grę wchodziły też nobliwe sale magistratów, a także przeznaczone dla widowni pomieszczenia kasyn miejskich,

resurs i towarzystw, zwłaszcza Sokoła. Organizatorzy żywego dziennika korzystali przeważnie z wynajętych obiektów, co znacznie uszczuplało czysty dochód przedsięwzięcia (niekiedy była to ponad połowa kosztów). Tę formę rozrywki lokalizowano też w skromnych pomieszczeniach instytucji samopomocowych oraz organizacji pracowniczych. O Starym Teatrze będzie mowa jako kultowej przestrzeni zabawy w *journal parlé*; analogiczną przestrzeń dla kabaretu stanowiła Jama Michalika. Ceny biletów wahały się od 1 do 5 koron, a czysty dochód przeznaczano przeważnie na cele charytatywne. Wobec różnorodności i mnogości (kilkudziesięciu) przedstawień żywego dziennika, wypadnie tylko wybiórczo wliczyć ich organizatorów.

W Krakowie w 1897 roku *journal parlé* urządziło kilka organizacji, a wśród nich Zjednoczenie, stowarzyszenie kształcącej się młodzieży postępowej. Furorę zrobił na nim dr Ignacy Suesser, którego „artykuł wstępny” poświęcony został cenzurze teatralnej. „Salwami śmiechu” przyjmowano „kwiatki cenzorskie” cytowane przez mówcę, który w tym kontekście wspomniał o walce z cenzurą teatralną w Wiedniu, prowadzoną przez partię robotniczą wraz z postępową inteligencją. Wystąpienie dra Suessera miało więc swoją markę polityczną, podobnie jak deklamowany przez Andrzeja Niemojewskiego utwór o wymowie socjalistycznej, przyjęty „grzmotem oklasków” (DK, 9.02.1897, s. 6–7). Żywe dzienniki urządziło w Krakowie szereg towarzystw, jak Koło Artystyczno-Literackie, Związek Naukowo-Towarzyski, Koło Obywatelskie, Towarzystwo Kształcącej się Młodzieży „Młodość”, Eleuteria oraz Towarzystwo Kolonii Wakacyjnych dla Uczniów Szkół Gimnazjów i Szkół Realnych Krakowa i Podgórze. We Lwowie aktywność w urządzaniu *journal parlé* wykazywały: Koło Literacko-Artystyczne, Towarzystwo Szkoły Ludowej, Towarzystwo Gimnastyczne Sokół, Towarzystwo Nauczycieli Ludowych oraz Towarzystwo Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza.

Nie inaczej sytuacja przedstawiała się w innych miastach galicyjskich. W Zakopanem towarzystwo Eleuteria urządziło żywy dziennik na budowę gospody ludowej, w Tarnowie aktywność w organizacji tej formy wykazał miejscowy oddział Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, zaś w Sanoku stowarzyszenie młodzieży polskiej Znicz. W Brodach Sokół przeznaczył dochód na budowę „sokolni”. TSL zorganizowało żywy dziennik w Samborze i w Gorlicach.

Jako charytatywny cel urządzania żywych dzienników wskazywano potrzebę zasilania środków towarzystw i organizacji oświatowych, czytelnicy dla kobiet we Lwowie, budowy stacji ratunkowej w Krakowie i na uniwersytet ludowy w tym mieście, sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego. Dzięki żywym dziennikom powiększono fundusze na stypendia dla ubogich uczniów, kolonie wakacyjne dla młodzieży i robotnic, na dom sierot oraz na rzecz złożonego ciężką chorobą wybitnego literata. Po rewolucji lat 1905–1907 pojawił się pomocowy cel polityczny w miernie jednak obsadzanych i reklamowanych żywych dziennikach: na „wychodźców zza kordonu rosyjskiego” i na „więźniów politycznych w Królestwie”.

### *Program i formuła estetyczna*

Program przedstawienia *journal parlé* nawiązywał do formatów redakcyjnych ówczesnych gazet, takich jak artykuł wstępny, wiadomości z kraju i ze świata, telegramy, felietony, recenzje i ogłoszenia prasowe, będąc „parodią wszystkich stałych rubryk pisma codziennego” (SP, 25.02.1897, s. 3). To parodystyczne nawiązanie miało charakter ludyczny ze szczególną jego produktywnością w karnawale, a żywy dziennik nie był niczym innym jak zabawą dziennikarską, czyli udawaniem dziennikarzy przez przedstawicieli miejscowej socjety, czyli elity artystycznej, literackiej i naukowej. Aktorzy tej zabawy odczytywali teksty własne lub nadesłane przez nieobecne zaproszone znakomitości albo też amatorów, o co niekiedy wnosili w anonsach prasowych organizatorzy imprezy. Formułę artystyczną podnosiły hasła, pod którymi organizowano żywy dziennik, w rodzaju: „Humor, ironia, satyra”. „Na polu wesołości” produkowano utwory mające zabawić i rozśmieszyć publiczność, w cenie były więc parodie i karykatury. Nuda oznaczała nieudane przedstawienie, jak w recenzji mówiącej o „znęcaniu się w sposób wyszukanie-nudny nad niewinną publicznością” (NR, 11.03.1910, s. 2, nr poranny).

Wypada ograniczyć się do podania dwóch przykładów odnośnie do realizowanej przez żywy dziennik estetyki humoru. Dobrano je także pod kątem scenicznej aranżacji pokoju redaktorskiego, o co w przedstawieniach nie zawsze dbano. Zapowiadany „dziennik mówiony” w Kasynie Miejskim we Lwowie dość ściśle realizował model udawanej gazety, kierowanej przez „redaktorkę naczelną” Annę Neumanową i „redaktora odpowiedzialnego” Wojciecha Szukiewicza (KL, 15.03.1899, s. 3). W programie znalazły się działy: słowo od redakcji, wiadomości polityczne, korespondencje z kraju, felieton, telegraficzne i telefoniczne wiadomości, kronika karnawałowa, kronika teatralna, ogłoszenia i wiersze, w tym autorstwa Władysława Bełzy, przez niego też odczytywane. Żywe oklaski przepełniającej salę Kasyna publiczności świadczyły o sukcesie imprezy, a szczególny aplauz zyskały u niej „humor i satyra” w wygłoszonych artykułach i wierszach. Kilkanaście lat później w tym samym Kasynie grono arystokratek zorganizowało dziennik na rzecz Domku Sierot (GL, 27.03.1912, s. 4). Na tylnej ścianie „pokoju redaktorskiego” widniało hasło „Nie obrażać, nie nudzić, nie gorszyć!”. Honory redaktora naczelnego pełnił Tadeusz Czapelski. Za redakcyjnym stołem zasiedli literaci i dziennikarze lwowscy. Deklamowano wiersze, a widownię szczególnie rozśmieszyła odczytana humoreska Henryka Zbierzchowskiego. W przerwach grała orkiestra wojskowa. Impreza była udana i jak podkreślono, „zawartość dziennika pełna elegancji i humoru wywoływała długo niemilknące salwy śmiechu” wśród „bardzo dystygowanej publiczności”.

## Improwizacja

Improwizacja jest wręcz wpisana w kod gatunku, o którym mowa. To go najbardziej różni od jakiegokolwiek przedstawienia teatralnego czy muzycznego, którego istotę stanowiło wykonanie programu wydrukowanego na afiszu, zaproszeniu lub w anonsie prasowym. W wypadku *journal parlé* działo się zupełnie inaczej, gdyż unosił się nad nim duch improwizacji w różnych jego wymiarach. W przeciwieństwie do spektakli teatralnych przedstawień nie powtarzano, lecz wykonywano jednorazowo jako „incydent” podobny do wydarzenia ulicznego, bez możliwości jego repliki, jakkolwiek próby numeracji żywych dzienników taką sugestią kontynuacji wywoływały. W teatrze przesunięcia terminu przedstawienia były rzadkością, co wiązało się z ryzykiem finansowym, czego nie można powiedzieć o żywych dziennikach, których terminy wystawienia z łatwością przesuвано, co podtrzymywało tylko zainteresowanie odroczone w czasie spektaklem. Trudno sobie wyobrazić funkcjonowanie dzieła teatralnego bez scenariusza, jednakże okazywało się to najzupełniej możliwe w *journal parlé*. Ponieważ anonsowany w prasie program zmieniał się z dnia na dzień, konkretne przedstawienie różniło się niekiedy znacznie od zapowiadanego. Jedni aktorzy dopisywali, lecz drudzy nie pojawiali się na scenie. Teoretycznie brak scenariusza dawało się zrekomensować wprowadzeniem na scenę protagonisty, który na oczach widowni prowadziłby dziennik, panował nad jego ładem i nawet komentował właśnie na żywo poszczególne wystąpienia. Dominacja w przedstawieniu protagonisty (odpowiednika wodzireja w zabawie tanecznej) korespondowałaby wówczas z profesjonalną rolą redaktora naczelnego, czuwającego nad edycją kolejnego wydania dziennika. Lecz zdarzało się to rzadko. W praktyce improwizacja przekształcała się w sceniczny incydent, z odczuwalnym brakiem reżysera, który zapanowałby nad widowiskiem, choć zdarzały się dobrze zaaranżowane jego realizacje. Niektóre numery cechowały się rozwlekłością jako zbyt przypominające odczyty publiczne, podobnie do odbieranych jako nudne partii czytanych utworów literackich. Dziennik po prostu „się produkował”, jakkolwiek był, i w tym przypominał rzeczywistą gazetę.

Do fatalnej strony żywych dzienników należała nieobecność anonsowanych wykonawców, zwłaszcza zaś wybitnych literatów. Tłumaczono tę nieobecność ich chorobami i „innymi przeszkodami”, skutkiem czego odczytywano artykuły niektórych „nieobecnych” (NR, 29.12.1897, s. 2). Nielicznie przybyła publiczność była nieusatisfakcjonowana niedotrzymaniem „plakatuowych przyrzeczeń”, co źle wróżyło powodzeniu „mówionego dziennika”. Prasa reklamowała udział w żywym dzienniku Przerwy-Tetmajera jako „najwybitniejszego ze współczesnych liryków polskich”, ale gdy ten zawiódł publiczność, sprawozdawca napisał złośliwie: „Wieczór zakończyła nieobecność poety Tetmajera!” (NO, 7.12.1910, s. 2). Często zdarza się przerwanie linii telefonicznej – wyzłościwiały się „Nowiny” – nie powinna więc dziwić nieobecność Adolfa Nowaczyńskiego w zapowiedzianym *journal parlé* (NO, 10.05.1911, s. 3). To „nieprzyjemna sensacja”, ale doświadczana na co dzień jako przypadłość (niewywiązywanie się autorów z zobowiązań) towarzysząca prawdziwym gazetom.

Właściwie każdy żywy dziennik stanowił improwizację, a na porządku dziennym było wypadanie z programu najważniejszych wykonawców. Nie zawsze wiązało się to z ich strony z lekceważeniem zobowiązania, a niekiedy trzeba by winić prasę, która w celach reklamowych „pompowała” nazwiska bez sprawdzenia faktycznego stanu rzeczy. Zapewne obietnice wystąpienia wybitnego literata automatycznie traktowano jako zgodę na jego udział w przedstawieniu, a gdy do tego nie doszło, satysfakcjonowano się odczytaniem jego tekstu. Potocznie mówiąc, organizatorzy *journal parlé* wespół z prasą robili publiczność w balona. Zdumiewające jest tylko to, że ani zapowiadane osobistości, ani organizatorzy i redaktorzy dzienników nigdy nie przepaszali publiczności i czytelników za zawód, który ich spotkał.

## 11 numerów

Żywe dzienniki były efemerydami, czyli organizowanymi spontanicznie imprezami rozrywkowymi, niepowtarzаныmi i niewymagającymi kontynuacji. Wyjątek stanowiło 11 numerów żywego dziennika „publikowanych” w Krakowie od 3 kwietnia 1910 do 12 maja 1913 roku. Pierwszy numer zainicjowało Towarzystwo Kolonii Wakacyjnych dla Uczniów Gimnazjów i Szkół Realnych Krakowa i Podgórze, z przeznaczeniem dochodu na kolonie letnie w Porębie Wielkiej. Prasa krakowska reklamowała nadchodzące wydarzenie jako atrakcję, którą zapewni udział w nim „najwybitniejszych sił ze świata literackiego, dziennikarskiego i naukowego”. W dzienniku mieli wziąć udział Władysław Reymont i Lucjan Rydel, „których nazwiska same przez się posiadają dostatecznie siłę atrakcyjną”. Lista znakomitości wydłużała się w miarę zbliżania się terminu przedstawienia, a znalazły się na niej reprezentanci środowiska dziennikarzy krakowskich, redaktorzy *Czasu* (Witold Noskowski), *Przeglądu Lekarskiego* (Stanisław Ciechanowski) i *Poradnika Językowego* (Roman Zawiliński). Zapowiadano w programie humorystyczne rubryki kroniki (Stanisław Sierosławski), ogłoszeń i głosów prasy. Bilety na dziennik można było zamawiać w redakcji *Czasu* u Antoniego Lekszyckiego, a prestiż przedsięwzięcia podkreślało miejsce, gdzie miało się ono odbyć, mianowicie aula Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Impreza, która odbyła się 3 kwietnia 1910 r., okazała się udana (NR, 5.04.1910, s. 2, nr popołudniowy). Wprawdzie Reymont nie wystąpił (jakkolwiek odczytano fragment jego utworu „Z martyrologii unickiej”), ale dopisał Rydel oraz dziennikarze i profesorowie. „Salwy wesołości” wywołał artykuł profesora Bylickiego „O niesłychanym rozwoju muzykalności Krakowa”. Z kolei powagę imprezy podkreślił profesor Stanisław Tarnowski, prezes Akademii Umiejętności, wygłaszając „artykuł wstępny”, którego tematem była zbliżająca się rocznica śmierci Andrzeja Potockiego. Publiczność dopisała, a dziennik „powiódł się wybornie”, także pod względem finansowym, przynosząc dochód na kolonie wakacyjne w wysokości 1200 koron. W notatce podkreślono zasługi Antoniego Lekszyckiego w organizacji imprezy, który odtąd już będzie najważniejszym aranżerem wszystkich jej następnych edycji.

Kolejny dziennik zapowiadano jako „literacko-dziennikarską sensację dnia”, w której wezmą udział redaktorzy dzienników krakowskich. Podkreślano, że akces

doń zgłosili „zwoleńnicy wszystkich kierunków politycznych” reprezentowanych przez miejscową prasę, zaś „zazwyczaj niezbyt miłujących się wzajemnie dziennikarzy” zjednoczył szlachetny cel charytatywny (GP, 10.05.1910, s. 4). W gazetach anonsowano, że dziennik ma się odbyć „pod hasłem humoru i satyry”, którego realizację zapewni m.in. utwór „Wrażenia z Krakowa Pawła Bimbijasa z Osielca Górnego, spisane w liście do Jakuba Pudełka, wójta” oraz wystąpienie Boya-Żeleńskiego anonsowane jako „niezwykła atrakcja”, z tekstem „Modlitwa estety”, specjalnie napisanym na nadchodzące wydarzenie. Formę „wesołej satyry” ma mieć artykuł Konstantego Srokowskiego o enuncjacjach polityków mocarstw dotyczących przyszłej wojny. Jako „rzecz wesołą” reklamowano felieton Józefa Rączkowskiego, redaktora *Nowin*, opublikowany później w tym dzienniku pt. „Dialog ławki na plantach z latarnią” (NO, 15.05.1910, s. 2). Na liście uczestników pojawiły się m.in. nazwiska Włodzimierza Tetmajera i Adama Grzymały-Siedleckiego. „Komitet redakcyjny” zapraszał osoby chętne do nadsyłania swoich utworów do rubryk: „głosy publiczności”, „telegramy” i „ogłoszenia” (NR, 24.04.1910, s. 1, nr poranny). Ta otwarta formuła dobrze korespondowała z duchem improwizacji *journal parlé*, o czym była mowa. Dziennik odbył się 9 maja 1910 r. w Hotelu Saskim, znów okazując się sukcesem, gdyż niektóre wystąpienia „spragniona satyry” publiczność odbierała „salwami śmiechu” (to ówczesne stereotypowe określenie na entuzjastyczną reakcję widowni). Kazimierza Morawskiego „artykuł wstępny” o zbliżającym się obchodzie grunwaldzkim wydrukował *Czas* jako rzecz nacechowaną „obywatelską i patriotyczną myślą” (CZ, 10.05.1910, s. 1). Natomiast *Gazeta Powszechna* oceniła ten artykuł jako „nietaktowną” obronę stanowiska konserwatystów w sprawie Grunwaldu (GP, 11.05.1910, s. 4), zaś *Nowiny* podobnie – jako idący „śladem poglądów, jakie niedawno wyrażono na zgromadzeniu «prawicy narodowej»” (NO, 11.05.1910, s. 2). W myśl zgodnej opinii w tym wydaniu żywego dziennika prawdziwą furorę zrobił „arcydownicpny” Boy (NR, 10.05.1910, s. 1, nr poranny i NO, 11.05.1910, s. 2). Mianem „pełną satyry” określono „Balladę plantacyjną” Klemensa Bąkowskiego, której bohaterami były gawędzące z sobą w porze nocnej pomniki krakowskie; jeden z dziennikarzy „odsłonił straszne tajemnice kosza redakcyjnego”, odczytana też została kronika sportowa (GNA, 11.05.1910, s. 3).

Numer 3 żywego dziennika, który „ukazał się” 5 grudnia 1910 roku, poprzedzony został trwającą przez miesiąc kampanią reklamową. Pisano o „niezwykłym powodzeniu finansowym oraz świetnym sukcesie literackim” dwóch pierwszych numerów dziennika, podkreślając czynnik „obywatelskiej gotowości” wykazanej przez literatów i dziennikarzy (NO, 6.11.1910, s. 3). Listę 19 dotychczasowych wybitnych uczestników otwierają prestiżowe nazwiska Kazimierza Morawskiego i Stanisława Tarnowskiego. Najbardziej ekscytująca była zapowiedź uczestnictwa Przerwy-Tetmajera (NR, 12.11.1910, s. 2, nr popołudniowy i NR, 24.11.1910, s. 2, nr poranny). Lecz nie dopisał nie tylko on, za to sukces odniósł Boy, który wygłosił „przepracowaną” „Pochwałę wieku dojrzałości” (NR, 6.12.1910, s. 1, nr poranny). Notatka sugerowała, że brak programów dziennika był „prawdopodobnie rozmyślny”, aby ukryć przed widownią brak kilku zapowiedzianych wystąpień.



10 stycznia 1911 roku „wyszedł” numer karnawałowy żywego dziennika w Starym Teatrze, poza dotychczasową numeracją. W lutym tego roku miał miejsce bal na kolonie wakacyjne urządzony w Starym Teatrze, podczas którego można było nabyć publikację „Chwila aktualna”, z tekstami wygłoszonymi podczas dwóch ostatnich żywych dzienników, oraz odbyło się walne posiedzenie Towarzystwa Kolonii Wakacyjnych, któremu prezesował b. rektor UJ Kazimierz Morawski. Chwalono się dochodami z żywego dziennika, zapowiadając jego numer 4, tym razem na rzecz kolonii seminarzystek.

Gospodarzami numeru 5, który odbył się 7 maja 1911 roku w Starym Teatrze, byli redaktorzy krakowskich dzienników: *Czasu*, *Nowej Reformy*, *Głosu Narodu* i *Nowin*, literaci oraz profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Artykuł wstępny „w połowie czytany, w połowie demonstrowany” wykonała Jadwiga Mrozowska, aktorka Teatru Miejskiego. Humor zasadzał się na pochwałę paryskiej mody na szarawary (*jupes-culottes*) jako cios dla krępujących ruchy sukni i zdobycz emancypacyjna kobiet. Jak zwykle dziennikarze nie sprawili zawodu, natomiast zawiedli literaci, zwłaszcza Nowaczyński. W recenzji numeru podkreślono, że ta forma rozrywki zdobyła sobie w Krakowie „prawo obywatelstwa”. Publiczność dopisuje, a i cel jest „sympatyczny”, gdyż dochód idzie na kolonie wakacyjne dla młodzieży (NR, 7.05.1911, s. 1, nr poranny).

Jako numer 6 cyklu traktowano zapewne raut chryzantemowy zorganizowany 26 listopada 1911 roku przez TSL, którego atrakcją był „Wesoły żywy dziennik”, z udziałem dziennikarzy krakowskich. Humorystyczny „żywy dziennik ilustrowany” oznaczono numerem 7, a zdominowały go dobrze przyjęte występy redaktorów wzmiankowanych czterech dzienników krakowskich. Tym razem literaci nie zawiedli, bo ich nie anonsowano (nie dopisał tylko Karol Irzykowski, który miał wygłosić tekst o „obronie literatury sensacyjnej”), natomiast wyróżniano teksty humorystyczne Ludwika Szczepańskiego, Tadeusza Żuk-Skarszewskiego i Sylwesterusa Chmurkowskiego. Publiczność rozśmieszały „produkcje mimiczne” Leona Wyrwicza, a za „innovację” uznano „projekcje świetlne” widoków Tatr i Beskidów w szacie zimowej, ilustrujące wystąpienie Jana Fischera, prezesa Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy. Zainteresowanie wzbudziły też karykatury radców krakowskich. Dochód z imprezy przeznaczono na kolonie wakacyjne dla pracownic handlowych.

Podobny cel i takie samo hasło („humor, ironia, satyra”) towarzyszyło „dziennikowi karnawałowemu ilustrowanemu”, który odbył się 2 lutego 1912 roku w Starym Teatrze. Również i w tej edycji dominowali dziennikarze krakowscy, „emulujący z sobą na polu wesołości”. Tym razem zawodu nie sprawił Nowaczyński, który odczytał swoje „Meandry”. Powinien to być numer 8 cyklu (z numeracjami zdarzały się konfuzje), ale oznaczono nim żywy dziennik urządzony na rzecz Towarzystwa Dziennikarzy Polskich i Związku Artystów Polskich 3 marca 1912 roku w Starym Teatrze. Posiedzeniu „redakcji” przewodniczył rektor Teodor Axentowicz, a wziął w nim udział Wojciech Kossak, który przedstawił projekt „żywych obrazów”. *Novum* w programie były chińskie cienie znanych w mieście osobistości, wykonane przez

młodych malarzy oraz felieton muzyczny Tadeusza Chrzanowskiego, ilustrowany karykaturami krytyków, „uszykowanych w parodię «pochodu Szymanowskiego»”.

Jako numer 9 cyklu należy potraktować „żywy dziennik wojenny”, który odbył się w Starym Teatrze 17 listopada 1912 roku. Urządził go Syndykat Dziennikarzy Krakowskich, nowo utworzona organizacja zawodowa (zob. Jastrzębski 2019, s. 39–48), i była to szybka reakcja na wydarzenia rozgrywające się na Bałkanach. Syndykat dziękował Stefanowi Żeromskiemu za „szczodrość łącie wielkopańską” w postaci zapowiedzi udziału w dzienniku (*IKC*, 15.11.1912, s. 5), ale pisarz zawiódł. Mocny był dział polityczny, a w nim odczytywane telegramy, które jako jedyne w Europie – ironizowano – „nie przechodzą przez cenzurę bałkańskich sztabów”. Zwraca uwagę wiersz Ludwika Szczepańskiego „Gdybym korespondentem wojennym był na Bałkanie...”, „z gorzką zazdrością” opisujący sukcesy Bułgarów, Serbów i Greków (*NO*, 24.11.1912, s. 8).

Recenzja żywego dziennika nr 10 napisana w konwencji „sukcesu wieczoru” podkreślała, że „wytworna publiczność”, która szczerze wypełniła salę Starego Teatru 24 marca 1913 roku, „bawiła się wyśmienicie” (*CZ*, 26.03.1913, s. 1, wyd. poranne). Dziennik zorganizował Syndykat Dziennikarzy Krakowskich. Według recenzenta do powodzenia wydarzenia przyczyniła się artystka teatralna Jadwiga Mrozowska, która w kostiumie w stylu Ludwika XIV wygłosiła utwór *Boya*, a następnie świetnie zaprezentowała się jako tancerka i śpiewaczka. Na czoło komplementowanych dziennikarzy recenzent wysunął Ludwika Szczepańskiego jako autora „artykułu wstępnego”, pełnego „satyrycznych dygresji politycznych”. Telegramy odczytywane przez redaktora Witolda Noskowskiego wywoływały wybuchy śmiechu, co naturalnie stanowiło miarę sukcesu tego wystąpienia. Natomiast Leon Wyrwicz popisał się inscenizacją sytuacji „przy okienku” różnych instytucji.

Żywy dziennik nr 11 odbył się 12 maja 1913 roku, a jego gwiazdą była Irena Solska, zaś „urozmaiceniem” występ Stefana Felsztyńskiego jako świetnego interpretatora drobnych „rozmaitości”. Do wydarzeń na Bałkanach nawiązał Edmund Bieder w parodystycznej „Wojnie w Bronowicach”; w przedstawieniu udział wzięli także reprezentanci palestry (*NR*, 13.05.1913, s. 2, nr południowy).

### *Dystans klasowy*

Numerowana produkcja żywego dziennika odbywająca się w Krakowie od kwietnia 1910 do maja 1913 roku była dziełem redaktorów dzienników *Czas*, *Nowa Reforma*, *Głos Narodu* i *Nowiny*. *Czas* wystąpił z inicjatywą organizacji żywego dziennika, któremu po sukcesie kolejnych nadano numer 1 w cyklu omawianym wyżej. Redakcja wzięła na siebie odpowiedzialność za organizację przedstawień, co zewnętrznie poświadczał fakt, że w jej siedzibie sprzedawano bilety na przedstawienie. Znacznie ważniejsze okazało się jednak oddziaływanie tego dziennika na polityczny, kulturalny i naukowy establishment Krakowa, którego był on konserwatywnym organem. *Czas* – o ile można tak powiedzieć – wciągnął do zabawy dziennikarskiej znakomite grono profesorów i artystów, którzy znajdowali satysfakcję w partycypowaniu w tej

formie kultury ludycznej. Podobnie da się określić plejadę dziennikarzy krakowskich, których ze sceny rozpoznawali widzowie jako osoby znane im dotychczas tylko z lektury gazet. Rywalizacja na rynku prasy nie przeszkadzała wymienionym pismom w organizowaniu i propagowaniu *journal parlé*. To samo można powiedzieć o ich linii politycznej: prawicowej, jak *Czas* i *Głos Narodu*, czy centrowej, o zabarwieniu liberalno-demokratycznym, jak *Nowa Reforma*. Natomiast *Nowiny* ogłaszały się, co widać w podtytułach, dziennikiem „niezawisłym demokratycznym” i „powszechnym”. W istocie było to pismo o charakterze popularnym, którego ostatni numer ukazał się 21 grudnia 1913 roku. Dziennikarzy jednoczyć miał na gruncie czysto zawodowym i apolitycznym powstały w październiku 1912 roku Syndykat Dziennikarzy Krakowskich, lecz organizację tę zdominowali redaktorzy *Czasu* i *Nowej Reformy*.

Ze współpracy w środowisku dziennikarskim Krakowa wyłamywał się tylko *Naprzód*, organ centralny Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej. Było to pismo klasowe, antyklerykalne, piętnujące postępowanie wyższych warstw społeczeństwa, zwłaszcza arystokracji. Deklarowało ono swoją antysystemowość względem prasy manipulowanej przez „hrabiów i geszefciarzy politycznych oraz właścicieli banków”. „W ich rękach – czytamy – stawała się prasa narzędziem c h w a l e n i a różnych postaci spod ciemnej gwiazdy, a następnie spółką do – z a m i l c z a n i a faktów, niemiłych dla «dobrodziejów»” (NA, 3.04.1910, s. 3).

W przywołanym numerze odnotowano telegramy nadesłane w związku z 10. rocznicą ukazywania się pisma jako dziennika, lecz ani jednego od redakcji krakowskich. Środowiska konserwatywne bojkotowały *Naprzód*. Nie przysłano mu zaproszeń, o czym świadczy pewne wydarzenie. Oto po wymuszeniu karty wstępu przez dziennikarza tego pisma, podarła ją ostentacyjnie jedna z organizatorek zjazdu odbywającego się pod auspicjami Narodowej Demokracji (NA, 14.05.1913, s. 3). *Naprzód* prowadził własną politykę informacyjną w postaci notatek zamieszczanych w dziale „Kronika”. Powiadał o tym, co dzieje się w Krakowie, Lwowie i na prowincji zarówno na poziomie wysokiej kultury, jak i popularnej, ludycznej. Interesowało go środowisko robotnicze, więc np. bal robotników stolarskich, tapicerskich i szcزتkarskich stanowił wydarzenie godne odnotowania (NA, 13.01.1911, s. 3).

Lecz nie obejmuje to *journal parlé*, którego 11 odcinków cyklu *Naprzód* zignorował, nie zamieszczając o nich wzmianki. Być może redakcja nie została zaproszona do udziału w zabawie dziennikarskiej albo nie chciała w niej partycypować, gdyż byłoby to widomym znakiem kolaboracji z krakowską konserwą i oznaczało rozmięczenie granic klasowych. Jak czułby się dziennikarz *Naprzodu* na scenie w otoczeniu przedstawicieli elit społecznych, oglądany przez widownię głównie burżuazyjną i inteligencką? Żywy dziennik został więc przemilczany, ale i nie skrytykowany jako zabawa pięknoduchów. Nakładanie szablonu politycznego na rozrywkę nie było wcale tak łatwe, co innego jej jakość artystyczna. Wystarczyło zatem redakcji zachowanie dystansu klasowego, czyli zignorowanie zabawy dziennikarskiej, w której nie sposób było wziąć udziału.

## Konkluzje

Żywe dzienniki stanowiły formę zabawy dziennikarskiej, autonomicznej lub też stanowiącej element redut prasy, rautów dziennikarskich i licznych form rozrywki praktykowanej w Galicji. Były one zabawą w dziennikarzy oraz zabawą organizowaną przez dziennikarzy, wyjątkowo mającą charakter cykliczny, jak owe 11 numerów żywego dziennika, które jednocześnie poświadczają, że elity krakowskie upodobały sobie ten rodzaj rozrywki. W przedstawieniach wystąpił więc, jak pisano, „toute Cracovie”, plejada znakomitości ze środowisk dziennikarskich, literackich, artystycznych, naukowych i reprezentantów wolnych zawodów. *Journal parlé* w wydaniu galicyjskim należy więc uznać za rozrywkę elitarną, gromadzącą „wytworną” widownię i stanowiącą pole do popisu dla elit inteligenckich, chcących wystąpić na scenie. Profesor występował w roli humorysty, aktor udawał dziennikarza, a dziennikarz, który znalazł się na scenie, naśladował grę aktora. W takiej zamianie ról dostrzec można kod karnawału, tylko nie miał on charakteru ludowego, czyli rozrywki dla mas. Bardziej „demokratyczne” dzienniki pojawiały się na prowincji, gdyż organizowali je amatorzy myślący o wypełnieniu sali lokalną społecznością. Wiązać też należy tę formę rozrywki z celem charytatywnym, podobnie jak różnego rodzaju bale, festyny, kiermasze, wenty czy „dni kwiatka”.

Galicyjska wersja *journal parlé* różniła się od efemerycznej wersji paryskiej nie tylko trwałością, ale transmutacją zapożyczonego wzorca (którego pamiętką była jedynie werbalnie przywoływana nazwa) i zakorzenieniem go w przestrzeni dystrakcji. Krakowskie i lwowskie żywe dzienniki nie zawierały treści szkodliwych dla tronu i ołtarza, ich potencjał polityczny okazywał się nikły i rzadko brali w nich udział politycy. Zahaczano o kwestie lokalnej polityki prowadzonej przez magistratury miast, rzadziej o Koło Polskie w parlamencie wiedeńskim, zaś kanwę wielkiej polityki ożywiały tematy odnoszące się do wojny bałkańskiej.

## Wykaz skrótów

- CZ = Czas
- DK = Dziennik Krakowski
- DP = Dziennik Poznański
- GL = Gazeta Lwowska
- GN = Gazeta Narodowa
- GNA = Głos Narodu
- GP = Gazeta Powszechna
- GR = Głos Rzeszowski
- GS = Gazeta Samborska
- IKC = Ilustrowany Kurier Codzienny
- KL = Kurier Lwowski
- KP = Kurier Poznański
- KS = Kurier Stanisławowski

KW = *Kurier Warszawski*  
 NA = *Naprzód*  
 NGŁ = *Nowa Gazeta Łódzka*  
 NO = *Nowiny*  
 NR = *Nowa Reforma*  
 SŁ = *Słowo*  
 SP = *Słowo Polskie*

### *Bibliografia przedmiotowa*

- Błędowski R. (oprac.), Orłowski S. (red.) (1917). *Dziesięciolecie Wolnej Wszechnicy Polskiej TKN. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Kursów Naukowych 1906–1916*. Warszawa.
- Jarowiecki J. (2019). *Prasa we Lwowie w okresie autonomii galicyjskiej (1867–1918)*. Wrocław.
- Jastrzębski J. (2019). *Syndykat Dziennikarzy Krakowskich 1912–1939. Studia Środkowoeuropejskie i Balkanistyczne*, t. XXVIII, s. 39–48.
- Krzyżewski T. (1976). *Weterani lwowskiego czasopiśmiennictwa humorystycznego (Z dziejów polskiej prasy w Galicji 1834–1918)*. *Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego*, nr 2, s. 171–204.
- Molik W. (1982). *Towarzystwo Dziennikarzy i Literatów Polskich na Rzeszę Niemiecką 1905–1918*. *Kwartalnik Historii Prasy Polskiej*, nr 3–4, s. 43–55.
- Toczek A. (2003). *Towarzystwo Dziennikarzy Polskich we Lwowie (1893–1918)*. W: J. Jarowiecki (red.). *Kraków – Lwów – książki – czasopisma – biblioteki XIX i XX wieku*, t. VI, cz. 2. Kraków.
- Wojtak M. (2004). *Gatunki prasowe*. Lublin.

### *Bibliografia podmiotowa*

#### *Prasa*

- CZ, 1.01.1884, s. 3; 28.04.1893, s. 3; 10.05.1910, s. 1; 26.03.1913, s. 1, wyd. poranne.
- DK, 7.02.1897, s. 5; 9.02.1897, s. 6–7.
- DP, 15.03.1908 (w dodatku literackim i artystycznym, s. 1–4).
- GL, 31.03.1885, s. 3; 27.03.1912, s. 4.
- GN, 5.02.1893, s. 2.
- GNA, 11.05.1910, s. 3.
- GP, 10.05.1910, s. 4; 11.05.1910, s. 4.
- GR, 3.04.1898, s. 4.
- GS, 1.12.1907, s. 2.
- IKC, 28.02.1911, s. 4; 15.11.1912, s. 5.
- KL, 6.02.1884, s. 3; 4.02.1888, s. 5; 24.04.1893, s. 2 dodatku; 27.04.1893, s. 4; 21.02.1897, s. 4; 15.03.1899, s. 3; 30.01.1904, s. 1–2; 13.01.1912, s. 4; 17.01.1914, s. 5, nr południowy; 22.02.1914, s. 2.
- KP, 11.02.1913, s. 1 dodatku.
- KS, 21.02.1904, s. 2; 26.09.1909, s. 2; 13.11.1910, s. 2; 8.12.1912, s. 2.
- KW, 3.02.1884, s. 4; 19.03.1885, s. 3.

NA, 3.04.1910, s. 3; 13.01.1911, s. 3; 14.05.1913, s. 3.  
 NGL, 20.01.1914, s. 1.  
 NO, 28.07.1903, s. 3; 10.5.1910, s. 2; 11.05.1910, s. 2; 15.05.1910, s. 2; 6.11.1910, s. 3; 7.12.1910, s. 2; 10.05.1911, s. 3; 24.11.1912, s. 8.  
 NR, 29.12.1897, s. 2; 1.04.1898, s. 2; 25.01.1901, s. 2; 4.01.1910, s. 2, nr popołudniowy; 26.01.1910, s. 2, nr popołudniowy; 11.03.1910, s. 2, nr poranny; 5.04.1910, s. 2, nr popołudniowy; 24.04.1910, s. 1, nr poranny; 10.05.1910, s. 1, nr poranny; 12.11.1910, s. 2, nr popołudniowy; 24.11.1910, s. 2, nr poranny; 6.12.1910, s. 1, nr poranny; 27.02.1911, s. 2–3, nr popołudniowy; 7.05.1911, s. 1, nr poranny; 13.05.1913, s. 2, nr popołudniowy.  
 SŁ, 18.10.1912, s. 5.  
 SP, 25.02.1897, s. 3; 20.04.1899, s. 4.

## Wydawnictwa zwarte

„Dziennik Żywy ogłoszony w Przemysłu d. 12 lutego 1893 na wieczorku literacko-muzycznym urządzonym staraniem delegatek Towarzystwa Szkoły Ludowej”. Przemysł 1893.

## Literatura podmiotu obcojęzyczna

*Le Journal Parlé. Organe officiel de tous ceux qui parlent du nez*, 1884 nr 1.  
*Le Temps*, 14 décembre 1883. Przedruk: *Annuaire de la presse française* 1884, s. 699–701.  
*Le Journal Mimé, La Caricature: publication de la Librairie illustrée*, 12.01.1884, s. 19.  
*St. James's Gazette*, 17.12.1883, s. 4–5 (rubryka „Notes”).  
*Birmingham Mail*, 17.12.1883, s. 1–2 (rubryka „Artificial Teeth”).  
*Sheffield Daily Telegraph*, 22.12.1883, s. 13 (rubryka „The Weekly Telegraph”).  
*Gloucester Citizen*, 18.12.1883, s. 3 (rubryka „Topics of the Day”).  
*A Spoken Newspaper, Northampton Chronicle and Echo*, 17.12.1883, s. 3.  
*Eastern Daily Press*, 18.12.1883, s. 3.  
*Dublin Daily Express*, 19.12.1883, s. 6.  
 Die gesprochene Zeitung, *Die Presse*, 16.12.1883, s. 18 (korespondencja datowana na 13 grudnia).  
*Die Presse*, 4.02.1884, s. 3 (wydanie wieczorne).  
*Neue Freie Presse*, 12.02.1884, s. 1 (wydanie wieczorne).  
*Székely Nemzet*, 22.12.1883, s. 194.  
*Magyar Polgár*, 18.12.1883, s. 290.  
*Fővárosi Lapok*, 15.01.1884, s. 12.

## STRESZCZENIE

Żywy dziennik (*journal parlé, spoken newspaper*) to sceniczne przedstawienie naśladowujące redagowanie dziennika, wymyślone w 1883 r. przez Louisa Peyramonta. Ten eksperyment

spotkał się z krótko trwającym zainteresowaniem prasy francuskiej, brytyjskiej, austriackiej i węgierskiej. Prasa polska też odnotowała tę nowość, która nieoczekiwanie stała się atrakcyjnym punktem zabaw towarzyskich, a potem odrębną formą rozrywki powiązaną z celem charytatywnym. Przedstawienia *journal parlé* wystawiane były na profesjonalnych i amatorskich scenach, zwłaszcza w Galicji, autonomicznym kraju monarchii habsburskiej. Przedmiotem analiz w tym artykule było kilkaset notatek prasowych dokumentujących aspekty kulturowe, społeczne i organizacyjne konkretnych przedstawień żywego dziennika w latach 1897–1914. Autor ukazał treści i specyfikę polskiej wersji *journal parlé*, definiując ją jako formę rozrywki elit dziennikarskich, literackich, artystycznych i naukowych Krakowa i Lwowa, na poziomie amatorskim uprawianej również na prowincji. Scharakteryzował też właściwą tej formie estetykę komizmu, zdominowaną przez tendencję satyryczną i parodystyczną.

**Słowa kluczowe:** żywy dziennik, zabawa dziennikarska, prasa europejska 1883–1884, prasa polska 1884–1914, Galicja

